

Incydent w górach Berwyn

14 września 2021

Wieczorem 23 stycznia 1973 r., kilka wsi w górach Berwyn w Walii nawiedził potężny huk, który wywołał małe trzęsienie ziemi. Spanikowani ludzie zauważyli na niebie dziwne światła. Jedno z nich spoczywało na stoku Cader. W ciągu kilku minut dostęp do góry odcięło wojsko, które pozostało tam jeszcze przez kilka dni. Zaczęły krążyć dziwne plotki. Według nich, tuż po dziwnym zdarzeniu wśród okolicznych dzieci wybuchła fala zachorowań na białaczkę. Jednak w rzeczywistości scenariusz tych wydarzeń nie był już taki prosty...

W 1958 r. Gavin Gibbons napisał książkę „By Space Ship to the Moon” („Statkiem kosmicznym na Księżyc”), w której opisuje lądowanie UFO w górach Berwyn w Walii. 16 lat później, w 1974 r., ten sam obszar stał się miejscem domniemanej katastrofy latającego obiektu. Tym razem były to jednak prawdziwe wydarzenia.

Pasma gór (lub raczej wysokich wzgórz) Berwyn biegnie z południowego-zachodu na północny-wschód Północnej Walii, oddzielając Shropshire od Parku Narodowego Snowdonia. Według tutejszego folkloru szczyty stanowią dom wielu zjawisk powietrznych, w tym demonicznych „piekielnych psów”. Wśród mieszkańców Llanrhaedr-y-Mochnant krąży z kolei legenda o „latających smokach”. Bardziej współczesne relacje obejmują doniesienia o „samolotach-widmo”, duchach, a nawet potworach wodnych.

Choć góry Berwyn stanowią popularne miejsce letnich wypraw, mogą być też niebezpieczne, o czym świadczą liczne akcje ratunkowe podejmowane przez tutejsze służby. O najwyższy szczyt, Cader Berwyn, który wznosi się 827 m. n.p.m., w ciągu ostatnich 50 lat kilkakrotnie rozbijały się samoloty zarówno wojskowe, jak i cywilne, głównie z powodu słabej widoczności. Zimą ten rejon bywa zaśnieżony, nieprzyjazny, a dni są tu

ciemne.

To właśnie tu 23 stycznia 1974 r. doszło do incydentu, który najpierw rozszedł się echem wśród lokalnej społeczności, a później badaczy UFO. Spowodował lawinę komentarzy, które doprowadziły niektórych do wniosku, że o Cader Berwyn rozbił się pojazd pozaziemski. Twierdzono, że rozbitkowie, niektórzy nadal przy życiu, zostali zabrani do sekretnej wojskowej placówki w Anglii. Zdarzenie to nazwano „najlepszym przykładem przejęcia wraku UFO na ternie Wielkiej Brytanii” i porównywano z incydentami w Roswell czy Rendlesham Forest.

Brzmi dziwnie? Niektórzy odrzucili tę historię od razu, ale nie ma dymu bez ognia i każda, nawet najdziwniejsza sprawa, musi mieć w sobie jakieś ziarno prawdy.

Wyobraźmy sobie, że obcy pojazd rzeczywiście rozbił się tam w styczniu 1974 r. Konsekwencje takiego scenariusza są wręcz niewyobrażalne. Okazałoby się nie tylko, że nie jesteśmy sami w kosmosie, ale również, że rząd Wielkiej Brytanii ukrywa ważne informacje przed obywatelami.

Oczywiście pojawia się od razu szereg pytań odnośnie proveniencji tego, co wylądowało na górze. Może nie był to pojazd kosmiczny, tylko tajna wojskowa maszyna – jeden z „latających trójkątów”, które zdominowały ufologiczny folklor w latach 1990.? Być może była to uszkodzona rakietą wystrzelona z pobliskiego Aberporth? A może mistyfikacja albo coś dużo bardziej skomplikowanego? Najdziwniejsze jest to, że mimo upływu lat niewiele się w sprawie wyjaśniało.

Porównania z Roswell i innymi przypadkami przejmowania przez wojsko domniemanych wraków UFO sprawiają, że wydarzenia z Berwyn wymagają dogłębnej analizy. Choć plotki na temat incydentu z 1974 r. krążą od wielu lat, tak naprawdę względnie niedawno przyciągnął on uwagę badaczy „na poważnie”. Okazało się, że sensacyjnych doniesień nikt dokładnie nie zbadał! Z tego powodu incydent z Berwyn był tylko zbiorem plotek, w

którym przejawiały się wątki o rozbitym UFO, ciałach kosmitów, zaangażowaniu wojska, meteorytach, testach broni, agentach, „ludziach w czerni” i tzw. ziemskich światłach.

Historia ta jest bardzo kompleksowa. Udało mi się jednak poskładać w całość relacje świadków, ufologów i doniesienia prasowe na temat tego, co się wówczas wydarzyło. Oto historia incydentu z 23 stycznia 1974 r. w najpełniejszym, chronologicznym ujęciu.

Przed incydem w Berwyn północna część Anglii była miejscem serii dziwnych obserwacji „fantomowych helikopterów”. Pojawiło się ponad sto zgłoszeń o anomalnym obiekcie, który przelatywał nisko nad ziemią, często w niebezpiecznym terenie i przy niesprzyjającej pogodzie. Obserwacje miały miejsce wiosną 1973 i 1974 r. i ustały po domniemanej katastrofie. Mimo wielu doniesień i zainteresowania policji, które doprowadziło do sporządzenia wciąż niejawnego raportu, nie osiągnięto w tej sprawie konsensusu. To „coś” było jednak realne, a wielu świadków podkreślało, że zagadkowy śmigłowiec wydawał się „szukać czegoś” na ziemi.

Środa, 23 stycznia 1974 r., była kolejnym zwykłym dniem dla mieszkańców wsi Bala, Corwen, Llandrillo oraz Llandderel. UFO było ostatnią rzeczą, o której myśleli, ale zbliżająca się noc przyniosła coś nieoczekiwanego.

Tuż po 20:30 zimowy letarg tysięcy okolicznych mieszkańców został zakłócony przez prawdopodobnie dwie eksplozje, które pociągnęły za sobą wstrząsy sejsmiczne. Trwało to zaledwie 4-5 sekund, w czasie których meble poruszały się, a ściany trzęsły. Przerażone zwierzęta zaczęły ryczeć. Ludzie, którzy w panice podbiegli do okien, zobaczyli poruszające się po niebie światła. Wielu z nich wyszło na ulice, chcąc dowiedzieć się więcej, o tym, co się właśnie zdarzyło. Kiedy spojrzeli w kierunku gór, zauważyli tajemniczą białą łunę, która po kilku sekundach zniknęła. Inni donosili o promieniach światła wycelowanych w górę.

Od razu zawiadomiono służby, wierząc, że doszło do bliżej nieustalonej katastrofy, być może lotniczej. Miejscowa pielęgniarka, po rozmowie z policją, wsiadła w samochód i pojechała w kierunku gór, wierząc, że będzie mogła pomóc rozbitkom. Na drodze zatrzymała jednak samochód, widząc dziwną rzecz. Wysoko na gołym szczycie widać było wielką jasną kulę. Cokolwiek to było, było za daleko. Nie dało się tam dojść i pielęgniarka mogła jedynie patrzeć. Kula zdawała się pulsować i zmieniała barwy z czerwonej na żółtą i białą. Nad nią i pod nią na zboczu góry widać było też inne światełka. Zdając sobie sprawę, że nie dotrze na miejsce, postanowiła wrócić do wsi. W tym czasie została zatrzymana przez grupę złożoną z policjantów i żołnierzy i siłą zmuszona do opuszczenia miejsca, bowiem – jak ją poinformowano – droga została odcięta.

Reakcja służb na eksplozję była zatem bardzo szybka. Było to tym dziwniejsze, że w ciągu minut na miejscu zjawiło się wojsko, przepędzając ludzi z dróg wiodących w góry. W kolejnych dniach żołnierze nadal przebywali w okolicy, a drogi były pozamykane. Ewidentnie czegoś szukano, bo jak inaczej wytłumaczyć powietrzny nadzór samolotów i helikopterów nad okolicą i przeczesywanie stoków? W rejonie pojawili się też uczeni, ale bardziej dziwacznie zachowali się nieznajomi „oficjele”, którzy rozpytywali o to, co się wydarzyło.

O sprawie szybko zrobiło się głośno w mediach, także państwowych. Oprócz walijskiej prasy o zdarzeniu pisał również szeroko The Guardian oraz The Times.

Roiło się od spekulacji. Scenariusz z katastrofą samolotu wyjaśniałby hałas, światła oraz zainteresowanie władz i wojska. Jedna z lokalnych gazet oświadczyła, że na górze na pewno „coś” się rozbiło i zostało stamtąd zabrane: „Istnieje zgłoszenie o wojskowym samochodzie zjeżdżającym z gór niedaleko jeziora Bala, wiozącym kwadratowe pudło i jadącym w obstawie” – wspominało.

Władze stanowczo wszystkiemu zaprzeczały. Oprócz powyższych sugestii pojawiły się również teorie, że za wszystko odpowiadał meteoryt lub trzęsienie ziemi, co wyjaśniałoby część zagadki. Jednak co z tajemniczymi światłami i promieniami widzianymi na górze? Oficjalnie uznano je za wymysły i halucynacje miejscowych, obserwacje spadających gwiazd, czy nawet... kłusowników polujących nocą na zające. Jednak żadne naturalne zjawisko nie tłumaczyło, dlaczego wojsko odcięło kordonem tamto miejsce.

Ponieważ nie napływały żadne nowe wyjaśnienia, o sprawie szybko zapomniano. Zatarła się ona także w pamięci miejscowych. Ufolodzy mieli świadomość, że zdarzyło się tam, coś, co nie zostało w satysfakcjonujący sposób wyjaśnione, jednak w 1974 r. literatura tematu wspominała niewiele o przypadkach katastrof UFO, szczególnie w Europie. Nie istniały jeszcze żadne ramy, w które można wpisać zdarzenie z gór Berwyn. Choć o sprawie wspominały różne magazyny, nie podjęto dogłębnych badań i nie wysunięto żadnych wniosków.

Wkrótce zaczęły dziać się jednak dziwne rzeczy. W ciągu kilku miesięcy od incydentu, badacze UFO z Północnej Anglii zaczęli otrzymywać wyglądające na oficjalne dokumenty od grupy określającej się jako APEN (ang. Aerial Phenomena Enquiry Network, pol. Sieć Badań nad Zjawiskami Powietrznymi), które stwierdzały, że w górach Berwyn doszło do katastrofy nieznanego obiektu, który został przebadany przez grupę specjalistów. APEN podkreślał, co ciekawe, że istnieje świadek tego zdarzenia, który wymaga... poddania go regresji hipnotycznej. W owym czasie kręgi ufologiczne nie stosowały jeszcze powszechnie tej metody, mimo że kilkanaście lat wcześniej wykorzystano ją do badania słynnego uprowadzenia państwa Hill (1961).

Nawet jeśli APEN nie istniał, a jego dokumenty były mistyfikacją, wiedział dużo o zdarzeniu ze stycznia 1974 r. Niektórzy badacze uznali, że mogła to być akcja dezinformacyjna ze strony rządu mająca na celu odwrócenie

uwagi od tego, co naprawdę stało się w styczniu 1974 r.

W latach 1970. i 1980. tajemnicza sprawa z gór Berwyn była jedynie wzmiankowana w literaturze ufologicznej. Ciekawe fakty na jej temat ujrzały światło dzienne w późniejszych latach. Jenny Randles – pisarka i badaczka UFO, wielokrotnie gościła w tamtych rejonach i często zatrzymywała się w Llandrillo na kilka tygodni. Wspomina, że miejscowi pamiętali żołnierzy przeczesujących zbocza. Badaczka była zainteresowana sprawą, choć początkowo sklasyfikowała ją jako przykład zjawiska naturalnego.

Książka Paula Devereux pt. „Places of Power” („Miejsca mocy”) wspomina pokrótce o wydarzeniach ze stycznia 1974 r., stwierdzając, że dziwne światła widziane na górze powstały w wyniku napięć tektonicznych. Autor wspomina, że kilka dni po incydencie jego znajomy, Keith Critchlow, przebywał w tej okolicy, „napotykał uczonych, którzy badali górę”. Mieli oni przy sobie liczniki Geigera, które w okolicy stanowiska archeologicznego z epoki brązu (tzw. Moel ty Uchaf) pokazywały nietypowe odczyty.

O zdarzeniu, które rozegrało się koło Llandrillo przypominano sobie dopiero w latach 1990. Randles opowiedziała o nim na spotkaniu UnConvention organizowanym przez pismo Fortean Times. Po wystąpieniu podszedł do niej korespondent naukowy gazety Sunday Express, wspominając o tym, że po incydencie z 1974 r. wśród dzieci z okolic jeziora Bala wystąpiła rzekoma fala zachorowań na białaczkę. On sam tłumaczył to możliwymi wyciekami z elektrowni jądrowej w Trawsfynedd, ale nie miał na to dowodów. Rzucało to nowe światło na naturę tego, co prawdopodobnie rozbiło się na górze. Bez względu, czy był to obiekt nieznanego pochodzenia, czy dzieło ludzi, najprawdopodobniej było to coś promieniotwórczego.

Do 1996 r. o sprawie zrobiło się znowu głośno za sprawą kilku książek, artykułów i programów emitowanych m.in. przez Discovery Channel. Incydent z gór Berwyn wyrósł na „brytyjskie

Roswell", świecąc jasno na tle innych domniemyanych katastrof obiektów UFO w Wielkiej Brytanii. Jego popularność spowodowała pojawienie się nowych świadków.

W artykule dla UFO Magazine ufolog Tony Dodd wspominał informacje uzyskane od żołnierza, który pragnął zachować anonimowość. Jego zaangażowanie w sprawę wiązało się z rozkazem udania się do Llanderfel i przetransportowania stamtąd dwóch „dużych podłużnych skrzyń”, które miały zostać przewiezione do Porton Down w hr. Wiltshire. Na miejscu zostały one otworzone, a informator Dodda tak opisał ich zawartość: „Byliśmy zszokowani widokiem dwóch stworzeń, które umieszczono w kombinezonach ochronnych. Kiedy je otworzono, było jasne, że to nie są istoty z tego świata. To, co widziałem w tych pojemnikach zmieniło moje podejście do koncepcji życia. Ciała miały 1,5-1,8 m., były humanoidalne, ale tak szczupłe, że wyglądały prawie jak szkielety powleczone skórą” – twierdził mężczyzna.

Tajemniczy informator nie widział rozbitego obiektu, ale: „Jakiś czas później dowiedzieliśmy się od innych członków grupy, że oni również przewozili „obcych” do Porton Down, ale ich „ładunek” był nadal przy życiu.”

Zainteresowanie mediów i informacje uzyskane przez Randles, Todda, a także Nicka Redferna i Margaret Fry sprawiły, że w 1998 r. podjęto nowe śledztwo w sprawie incydentu z gór Berwyn. Pojawiło się wiele nowych informacji, a wśród nich mogło znajdować się wyjaśnienie tego, co stało się tam w styczniową noc 1974 r.

Ufolodzy, którzy wierzą, że władze ukrywają prawdę o wizytach obcych istot na Ziemi zwykle cenią tzw. „papierowy ślad”. Chodzi o to, że nawet po sekretnych operacjach zostaje pewna dokumentacja i tak samo powinno być w przypadku z gór Berwyn. Było inaczej, przez co niektórzy uznali, że dokumenty te albo już nie istnieją, albo zostały utajnione. Nie szukali oni jednak dokładnie, bo takie materiały są i to dzięki nim udało

się odtworzyć prawdziwy przebieg wydarzeń z 23 stycznia 1974 r.

W książce „Covert Agenda” („Utajniony plan”) Nick Redfern sugerował, że „widmowe śmigłowce” widziane przed incydem w górach, należały do grup, których zadaniem jest przejmowanie wraków obiektów UFO. Autor twierdzi, że wiedziały one, iż obiekt wylądował i były w pogotowiu.

Kryje się tu jednak pewien haczyk. Choć wielu naocznych obserwatorów mówiło o „helikopterach”, w większości relacje dotyczyły różnego rodzaju świateł. Dlatego też zjawisko to miało bardziej naturę nieznanego fenomenu powietrznego, aniżeli typowego UFO. Co więcej, nie widywano ich w rejonie jeziora Bala i nie mają one raczej żadnego związku z incydem ze stycznia. Podczas mojego śledztwa rozmawiałem z Redfernem, który nadal upiera się przy swoim, uzasadniając to następująco: „Chcę, żeby ludzie zaczęli zastanawiać się nad tym, co naprawdę się tam stało, nic więcej...” – pisał.

Noc 23 stycznia 1974 r. była dziwna z wielu powodów. Natura przygotowała wówczas spektakl nocnych świateł, jaki rzadko widywano. Świadkowie z okolicznych wsi mówili o wielu różnych zjawiskach, oprócz światła na górze obejmujących m.in. świetlne kule, które przecinały niebo w godzinach 19:30-22:00.

Jeden z rolników opisał to następująco: „Widziałem obiekt zbliżający się do góry, wielkości autobusu, biały pośrodku. Zbliżył się i wydawało mi się, że zaraz się rozbije.”

Ta dramatyczna relacja Pana Williamsa zdaje się mieć jednak racjonalne wyjaśnienie. Materiały Wydziału Astronomii Uniwersytetu w Leicester wspominają o wielu bolidach, które były widoczne tamtej nocy. Godziny ich obserwacji pokrywają się z relacjami świadków (19:25, 20:15, 20:30 i największy o 21:55). Bolidy świecą dłużej od zwyczajnych „spadających gwiazd”, a ich ruch – w zależności od pozycji świadka – może się wydawać bardzo powolny. Niekiedy też pozostawiają po sobie

ślady iskier koloru niebieskiego lub zielonego.

Ale czy to one odpowiadają za wspomniane zdarzenia? Dokładnie o 20:38 mieszkańcy okolic jeziora Bala słyszeli potężny huk. Jeden ze świadków wspomniał, że brzmiało to tak, jakby „ciężarówka wjechała w jego dom”. Trzęsły się ściany i meble, a niektórzy uznali, że w górach rozbił się samolot. Starsi przypominali sobie z kolei wstrząsy sejsmiczne na uskoku Bala, zakładając, że musi to być ich kolejna seria. Eksplozja słyszano tylko w okolicy jeziora Bala, ale wstrząsy odczuwalne były nawet w Liverpoolu. Do popołudnia następnego dnia sejsmolodzy ustalili, że ich źródłem było trzęsienie ziemi o sile 4-5 stopni w skali Richtera. Jego epicentrum leżało w okolicy jeziora na głębokości ok. 8 km. By je spowodować domniemane UFO czy meteoryt, musiałyby ważyć kilkaset ton.

Kiedy rozległ się huk, Pat Evans – pielęgniarka z Llandrillo, wybiegła na ulicę. Nie widziała dziwnych świateł, ale relacje sąsiadów skłoniły ją do wniosku, że coś rozbiło się w górach. Dodzwonienie się na policję zabrało jej sporo czasu, bo linie były przeciążone. Ostatecznie udało jej się porozmawiać z posterunkiem w Colwyn Bay. Zasugerowano jej, że „mogło dojść do katastrofy lotniczej, więc zabrała ona swoje dwie córki i samochodem wyruszyły w góry, mając zamiar nieść pomoc, zanim pojawią się odpowiednie służby”.

Gdy Pani Evans dojechała do spłaszczenia drogi B4391, zdziwiła się widokiem wielkiej oświetlonej kuli na zboczu góry. Nie mogąc rozpoznać, co to, ujechała jeszcze kawałek, po czym zawróciła. Światło nadal się tam znajdowało więc, zaparkowała i obserwowała je przez chwilę. Mimo lekkiej mżawki pozostawało ono widoczne. Pani Evans opisała je jako „duże” oraz „okrągłe”, ale nie trójwymiarowe: „Nie było strzelających płomieni ani niczego podobnego. Było bardzo jednorodne – okrągłe, płaskie...” – wspominała. Podczas obserwacji światło kilkakrotnie zmieniało kolor z czerwonego na żółty i biały. W jego pobliżu było widać mniejsze światełka, jednak była ona zbyt daleko. Zdecydowała się na odwrót.

W wielu relacjach pojawia się wzmianka, że pielęgniarka została zawrócona przez policję lub wojsko, co nie jest prawdą. Wynika to z błędnej interpretacji jej słów i jak sama podkreśla, tamtej nocy nie widziała wokół siebie „żywej duszy” (potwierdza to list napisany przez nią przed rozmową z mediami i ufologami). To ważne, bowiem jest to dowód, iż ekipy wojskowe nie zjawiły się na miejscu tak szybko, jak się zdaje.

To, co widziała ona na zboczu góry pozostaje kluczowe dla całego zdarzenia. Inne ciekawe informacje można uzyskać z archiwum Brytyjskiej Służby Geologicznej (BGS). Wynika z nich, że w góry Berwyn po incydencie wysłano grupę badaczy, która zbierała informacje na temat incydentu, przyczyniając się do legendy o „oficjelach”, którzy krążyli po domach. Wysłannicy BGS rzeczywiście to robili, wypełniając ankietę odnośnie wstrząsów. Zawierała ona nietypowe pytania, takie jak: „Kiedy Pan/Pani zaczęli się bać lub czuć niepokój?” lub „Czy były słyszane dźwięki przypominające skrzypienie?” Niektórym wydawały się one zbyt dziwne. Wśród 200 ankietowanych była też Pat Evans.

Choć wielu ufologów uznało, że musiała być ona na górze zaraz po eksplozji, z dokumenty mówią coś innego. Z wywiadu przeprowadzonego przez BGS wynika, że wyszła ona z domu podczas serialu („Till Death Us Do Part”), który zaczął się o 21:30. Światło na górze widziała ona ok. 21:40 – godzinę później niż pierwotnie sądzono.

W tym samym czasie 14-letni syn lokalnego rolnika, Huw Thomas, również siedział przed telewizorem. Ok. 21:20 ktoś zadzwonił do drzwi. Okazało się, że to policjanci, którzy chcieli użyć należącego do rodziny Landrovera, twierdząc, że „samolot rozbił się w górach”. Ponieważ państwa Thomas nie było w domu, za kierownicą siadł sąsiad, Enoch, podążając drogą wiodącą w góry. Za nim swoim samochodem ruszyli policjanci. W pewnym momencie dalszą drogę zablokował im stojący samochód, który według Huw, należał do miejscowych kłusowników. Będąc na górze, Landrover podążył szlakiem,

podczas gdy kilku policjantów wyruszyło pieszo z latarkami.

Wszystko to miało miejsce do 21:40. BGS przesłuchiwała również jednego z kłusowników, który potwierdził, że „działali oni przez 45 minut (po eksplozji) i byli tuż przy samochodzie, kiedy spotkali nadchodzącą grupę (policjantów).”

BGS sporządziła oprócz tego mapy z zaznaczonymi pozycjami świadków i świateł. Według nich światło widziane przez pielęgniarkę odpowiadało punktowi, w którym kłusownicy zetknęli się z policją. Ani Huw Thomas, ani policjanci nie wspominali o świetle, które widziała Evans. Z uwag geologów wynika, że obserwowała ona latarki znajdujących się na górze ludzi, nie zdając sobie z tego sprawy. Były to mniejsze światła. Ale co z dużym, zmieniającym kolory okrągłym światłem?

Istnieje pewne wytłumaczenie. Według BGS, kłusownicy używali do oświetlania lasu „reflektorów” ze świateł samochodowych zasilanych bateriami. Według raportu, Pat Evans wspominała o dżdżystej pogodzie, która mogła przyczynić się do wrażenia zmiany koloru. Twierdziła ona jednak, że koło wydawało się większe od świateł samochodowych, co w raporcie tłumaczone jest możliwością iluzji optycznej. Rzeczywiście należy uświadomić sobie, że w tamtym momencie Pani Evans starała się wypatrzyć ślady katastrofy samolotowej, wpatrując się w ciemne zbocze góry, bez żadnych punktów odniesienia. Zebrany przez BGS materiał świadczy o tym, że pielęgniarka widziała kłusowników i ich lampy w momencie, kiedy szykowali się oni na spotkanie z policją.

Według niektórych twierdzeń, widziane tamtej nocy na górze promienie światła były w jakiś sposób powiązane z katastrofą UFO. Kilka notek sporządzonych przez BGS wspomina o świadkach, którzy widzieli je „na krawędzi” wzgórza. Według relacji „czasami były włączone, czasami wyłączone, ale zawsze celowały w niebo”. Wyjaśnieniem tych incydentów może być lokalizacja obserwatorów.

Promienie świetlne były widziane przez mieszkańców Llandrillo. Miejsce widoczne z wioski to płaskowyż, gdzie miały być rozstawione lampy kłusowników. Z ustaleń geologów wynika, że polowali oni na górze jeszcze przez trzy kwadranse po wstrząsach, a więc w czasie, kiedy pojawiły się doniesienia o świetlnych filarach. Niektórzy z mieszkańców zaakceptowali to wyjaśnienie, choć nie wszyscy.

Wydaje się, że niniejsza teoria nagina informacje tak, by pasowały do sceptycznego obrazu. Trzeba jednak patrzeć na fakty, a te wskazują, że w miejscu, gdzie widziano promienie przebywali kłusownicy. Oni sami podczas przesłuchań twierdzili, że nie używali reflektorów, choć trzymali je w pogotowiu i sami na górze nie widzieli nic dziwnego. Wydaje się jednak, że okoliczni mieszkańcy, zszokowani hukiem i wstrząsami, wzięli ich za oznakę katastrofy.

Kłusownicy mieli powód, by zaprzeczać, że to oni używali reflektorów, ponieważ to promienie i światła przyciągnęły na miejsce policjantów zaalarmowanych możliwością katastrofy samolotowej. Mimo to tamtej nocy rzeczywiście widziano w okolicy kilka świateł o nieustalonym pochodzeniu. Jeden z obserwatorów, na kilka chwil przed wstrząsami, wyjrzał przez okno, widząc „wielką lunę na niebie nad grzbietem góry”. Inni zobaczyli „łunę kilkakrotnie jaśniejszą niż słońce”. Maria Williams z Llandrillo widziała to samo równocześnie z obserwacją świateł kłusowników. Niektórzy uczeni zasugerowali, że owe krótkotrwałe błyski mogły powstać wskutek uwolnienia naprężeń w skorupie ziemskiej. Zjawisko to nosi nazwę „ziemskich świateł”. Niezwykłym zbiegiem okoliczności było to, że pojawiły się one równocześnie z meteorami. Jeden z obserwatorów opisał to zjawisko jako „migotanie, jak w przypadku jasnej lampy widzianej przez rześisty deszcz”.

Kolejną sprawą, która wymagała wyjaśnienia była obecność wojska na górze zaraz po eksplozji, która rozciągnęła się na kolejne dni. Jak widać z oświadczenia Pat Evans, wbrew plotkom, nie spotkała ona nikogo podczas swojej wycieczki w

góry. Następnego dnia o 7. rano wyruszyła do pracy, nie widząc we wsi żadnego podejrzanego ruchu. Skąd zatem wzięły się pogłoski? By to wyjaśnić, kolejny raz trzeba odwołać się do oficjalnych dokumentów.

Według policyjnych raportów, tuż po doniesieniach o wybuchu i wstrząsie postawiono w stan gotowości służby ratunkowe, myśląc, że w górach rozbił się samolot. O 21:09 skontaktowano się z Grupą Ratowniczą Valley Mountain (VMRT), której siedziba znajduje się w odległości 120 km. Trzyosobowa grupa przybyła stamtąd do Llandrillo 10 minut po północy. Raport VMRT opisuje ten incydent jako „niezidentyfikowane światła i hałasy na zboczu góry. Poszukiwania nie przyniosły jednak rezultatów. Przypadek wywołał wśród miejscowych wielkie poruszenie.” Będąc na miejscu ratownicy, za namową lokalnej policji, zdecydowali się przełożyć akcję na rano.

24 stycznia, ok. 7:00, wraz z policjantami wyruszyli oni w góry na poszukiwania. Nie natrafili na nic podejrzanego i o 14:15 zakończyli je, uznając, że „wybuch” był spowodowany przez wstrząsy sejsmiczne. Żaden z oficjalnych raportów na temat tych wydarzeń nie wspomina o zaangażowaniu w sprawę RAF-u.

Huw Thomas, który tego samego dnia udał się na górę jako przewodnik Rona Madisona – uczonego, który starał się zweryfikować hipotezę o meteorytowym źródle eksplozji w górach Berwyn, również nie spotkał tam żołnierzy. Liczne śmigłowce, które były widywane nad okolicą mogły należeć do ekip telewizyjnych, które zainteresowały się incydem. Oblotu dokonywał także Madison, starając się wykonać zdjęcia z powietrza.

Obecność niewielkiej grupy policjantów i ratowników nie wyjaśnia jednak, dlaczego tamtego dnia zamknięto drogi, a nad okolicą widywane były samoloty wojskowe. Żadne dokumenty nie poświadczają jednak wojskowej obecności. Jedyna ówczesna wzmianka pochodzi z artykułu w Border Counties Advertiser,

według którego z góry znoszone były ciała.

Należy pamiętać jednak o tym, że ufologowie zajęli się sprawą z Berwyn na poważnie dopiero po ok. 20 latach, co sprawiło, że w pamięci mieszkańców incydent z 1974 r. mógł zlać się w jedno z inną sprawą, która wstrząsnęła okolicą. 12 lutego 1982 r. na Cader Berwyn roztrzaskał się należący do RAF Harrier przewożący tajny ładunek. Na miejscu zjawiono się wojsko, używając samolotów Harrier i Herkules. W Llandrillo zaroilo się od ciężarówek i żołnierzy, którzy pozostali tam przez kilka dni. Miejsce katastrofy zostało zabezpieczone i strzeżone do czasu usunięcia wraku. Co ciekawe, wojskowy samolot przewożący inny tajny ładunek rozbił się w regionie również w 1972 r., pociągając za sobą identyczną reakcję. Wydaje się pewne, że w zbiorowej świadomości wspomnienia te mogły zlać się w jedno.

Zwolennicy teorii o katastrofie wspominają jednak o wojskowym informatorze, który pojawił się w 1996 r. z rewelacjami początkowo wyglądającymi obiecująco. Mimo to rzekomi „żołnierze”, którzy skontaktowali się z Nickiem Redfernem, Margaret Fry i Tony’em Dodd’em uczynili to po tym, jak w UFO Magazine ukazała się publikacja na temat incydentu. Jedyne, co oferowali były spekulacje. Redfern wyjawiał potem, że telefon jego informatora milczy; Dodd w ogóle nie chciał o tym mówić. Uważniejsza lektura relacji tego drugiego przynosi więcej pytań niż odpowiedzi. Jeśli wojsko rzeczywiście przejęło ciała obcych (żywych lub martwych), czy transportowano by je w zwykłej ciężarówce? Z pewnością lepszy byłby w tym wypadku śmigłowiec. W placówce w Porton Down skrzynie zostałyby otworzone, jeśli już, nie w obecności przewoźników, tylko w ściśle kontrolowanych warunkach. Jeśli w tej sprawie nie zostaną dostarczone konkretne dowody, będą to jedynie ciekawe historyjki bez znaczenia dla całości przypadku.

Owi „wojskowi informatorzy”, którzy w tym czasie kontaktowali się z wieloma badaczami UFO w Wielkiej Brytanii, mogli być w

opinii Kevina McClure zorganizowaną mistyfikacją. Wszystkie te przypadki nastąpiły w bardzo krótkim czasie i żaden nie zaoferował konkretnych materiałów dowodowych. APEN – samozwańcza organizacja, która rozsyłała rzekome dokumenty na temat incydentu w Berwyn uważana jest przez większość badaczy za kolejną mistyfikację.

Mimo tak wielu informacji, Jenny Randles uważa, że incydent z gór Berwyn nie został w pełni wyjaśniony. Przekazane informacje o zanotowanym w okolicy wzroście zachorowań na białaczkę mogły według niej przemawiać za tym, że doszło tam do incydentu z udziałem radioaktywnych substancji. Ale i tu pojawia się niepewność. W 1974 r. w okolicy Moel ty Uchaf przeprowadzono jednorazowe pomiary radioaktywności. To jedyne informacje. W archiwach Krajowej Rady Ochrony Radiologicznej (NRPB), Greenpeace'u, elektrowni Trawsfynnyd oraz lokalnej prasie brak danych potwierdzających zwiększoną ilość zachorowań.

Tak wygląda obecny stan wiedzy o przypadku z Berwyn. Istnieje jeszcze kilka niepewnych wątków, jednak nie zmienia to faktu, że przez wiele lat pozostawał on „nieruszony”. Wydaje się, że przedstawiona tu sekwencja zdarzeń „zrosła się” w historię o katastrofie UFO pod Llandrillo. Oczywiście scenariusz z rozbitym UFO nadal ma wielu zwolenników, ale pewnym ustaleniom trudno zaprzeczyć. Przedstawione tu wnioski opierają się nie na wierze i domniemaniach, ale „papierowym śladzie” zostawionym przez BGS, policję, czy VMRT. Wyłaniający się z tego obraz pasuje do relacji przedstawionych przez naocznych świadków zdarzenia z 23 stycznia 1974 r.

Mimo to nadal może być trudno uwierzyć, że przypadkowa koncentracja meteorów, wstrząsów sejsmicznych i kłusujących ludzi mogła doprowadzić do relacji o katastrofie UFO. W wielu przypadkach prawda bywa jednak dziwniejsza od fikcji. Choć zajmuję się tym fenomenem od ponad 20 lat, sprawa z gór Berwyn nauczyła mnie, że zawsze należy szukać materiałów źródłowych i świadków, do których relacji trzeba niekiedy podchodzić z dozą

ostrożności.

Autor: Andy Roberts

Źródło oryginalne: [Real UFO Project](#)

Źródło polskie: [Infra.org.pl](#)